

Taniec na eksport

Rozmowa z choreografem **Jackiem Przybyłowiczem** o promocji Polski przez taniec, pracy w Izraelu i w Chinach



© LESZEK ZYCH

JOANNA BRYCH: – W Konkursie Piosenki Eurowizji zdobywamy ósme miejsce i mówią o tym wszyscy. Tymczasem dzięki pana choreografiom Viktoria Nowak bez medialnego szumu zdobyła pierwsze miejsce w Konkursie Eurowizji dla Młodych Tancerzy 2015. Zaskoczenie?

JACEK PRZYBYŁOWICZ: – Być może zwycięstwo to oznacza, że polski taniec jest w lepszej kondycji niż polska piosenka, a nasi tancerze zasługują na międzynarodową karierę.

A jaka jest ranga tego konkursu w świecie tańca?

Po pierwsze, należy podkreślić, że uczestników ocenia w pełni profesjonalne jury. Na przestrzeni lat zasiadali w nim najwięksi choreografowie: Maurice Béjart, Pierre Lacotte, Heinz Spoerli, Krzysztof Pastor i wielu innych. Konkurs odbywa

się co dwa lata. Pierwsza edycja odbyła się w 1985 r. we Włoszech. Biorą w nim udział absolwenci i uczniowie ostatnich klas szkół baletowych. Viktorię oceniała m.in. Zenaída Yanowsky, primabalerina The Royal Ballet, która zresztą wygrała Eurowizję dla Młodych Tancerzy w 1993 r.

Czyli zwycięstwo otwiera drzwi do najlepszych zespołów baletowych?

Nieraz wystarczy wejść do finału. Tak się przecież stało w przypadku Filipa Barankiewicza. W 1995 r. został finalistą konkursu w Lozannie i niedługo potem

Jacek Przybyłowicz (ur. 1968 r.) – tancerz i choreograf, absolwent Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej w Warszawie oraz Wydziału Pedagogiki Baletu Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina (obecnie UMFC). W latach 1994–2001 tańczył w jednym z najlepszych zespołów tańca współczesnego na świecie – izraelskim Kibbutz Contemporary Dance Company. W latach 2009–14 był zastępcą dyrektora ds. baletu w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Ważniejsze realizacje: „Naszynnik Gołębic”, „Barocco”, „Jesień – Nuembir”, „Kilka krótkich sekwencji”, „Sześć skrzydeł aniołów”, „Monochrome”, „Infolia”, „Poza horyzont”.

otrzymał angaż do jednego z najlepszych zespołów na świecie – Baletu Stuttgarckiego. Przez wiele lat występował w randze pierwszego solisty, a wkrótce (w sezonie 2017/18 – przyp. red.) obejmie stanowisko dyrektora artystycznego Czeskiego Baletu Narodowego. Takiej kariery życzy Viktorii, ale na razie cieszą się, że w przyszłym sezonie będzie tańczył w Teatrze Wielkim w Poznaniu w spektaklu w mojej choreografii pt. „Infolia”, do którego dołączyłem zresztą zwycięskie solo „Piece in Old Style”. Za rok Polska będzie też gospodarzem

kolejnej edycji konkursu. Mamy czym się pochwalić.

Czy choreograf to zawód? Sam pan powiedział: „Choreografem się nie jest, ewentualnie się nim bywa”.

Patrząc na pana kalendarz, trudno w to uwierzyć.

Mój kalendarz jest rzeczywiście wypełniony na dwa lata do przodu, ale niewiele osób ma tak luksusową sytuację. W Polsce nie jest łatwo uprawiać zawód choreografa. Raczej od czasu do czasu się nim bywa. Ten problem dotyczy zresztą całego świata.

Dlaczego?

Jeżeli ktoś jest zdolny i odpowiednio zdeterminowany, przy odrobinie szczęścia na pewno znajdzie pracę. Jest też jednak cała rzesza chętnych, którym nie jest to dane. Szczególnie trudne jest stawianie pierwszych kroków. Nie wspominając już o tym, że dla wielu utalentowanych nawet twórców realizacja spektaklu na dużej scenie i z profesjonalnym zespołem pozostaje do końca życia w sferze marzeń.

W 1991 r. postanowił pan wyjechać z Polski. Co kryło się za tą decyzją?

Żyliśmy wtedy w zupełnie innej rzeczywistości. Dzisiaj do Polskiego Baletu Narodowego przyjeżdżają tancerze, aby zdobywać światowe szlify. Wtedy, po czterech latach w zespole, mogłem liczyć na nie więcej niż jedną partię solową rocznie. Pomyślałem więc, że zanim moja kariera nabierze rozpędu – o ile w ogóle – będę już blisko tanecznej emerytury. Repertuar był ciekawy, ale składał się głównie z baletowej klasyki. A mnie bardziej interesował taniec współczesny. To też było impulsem, aby jak najszybciej wyjechać.

I został pan zaangażowany do jednego z najlepszych zespołów tańca współczesnego na świecie – izraelskiego Kibbutz Contemporary Dance Company. Jak to się stało?

Podczas jednego z festiwali w Niemczech miałem okazję obejrzeć ich spektakl, który całkowicie mnie oczarował. Postanowiłem wtedy dostać się do tego zespołu.

Wcześniej pan o nich nie słyszał?

To były czasy VHS, nie było YouTube, Facebooka. Słyszałem, ale nigdy nie widziałem na żywo. A kiedy to się stało, zrozumiałem, że albo się do nich przyłączę, albo nie chcę już dalej tańczyć. Wydawało mi się, że wszystko, co robiłem do tej pory, było niczym. Dopisało mi szczęście. Wracali właśnie z tournée w Chinach i po drodze mieli wystąpić w Szwajcarii. Tam mogłem wówczas bez problemu dojechać na przesłuchanie. Do zespołu przyjął mnie sam Rami Be'er (dyrektor arty-

styczny KCDC – przyp. red.). Byłem wtedy najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Siedziba KCDC znajduje się w kibucu.

Łatwo się było zaaklimatyzować?

Dostając się do zespołu, musiałem przyjąć pewien model życia. Mogłem wprawdzie zamieszkać w małym miasteczku pod kibucem, ale ze względów praktycznych wybrałem miejsce bliżej studia. Przypominało celę klasztorną i w takich warunkach mieszkałem przez siedem lat. Nie mieliśmy czasu na nic poza pracę. Tańczyliśmy w Izraelu i jeździliśmy po całym świecie. W latach 1994–2001 odwiedziłem ponad 50 krajów. Często przyjeżdżałem do mojej celi tylko po to, żeby się szybko przepakować.

Czym się wyróżnia izraelski taniec współczesny?

Jest to bardzo bolesny i fizyczny styl tańca. To nie jest forma, którą wykonuje się w sposób miły i delikatny. Do dziś odczuwam następstwa – w postaci licznych kontuzji. Jest to często taniec drapieżny, agresywny. Jest osadzony blisko ziemi i bardzo płynny.

Choreografowie pochodzący z Izraela są na świecie ważną siłą. Jak oni to robią?

Mają ogromne wsparcie ze strony instytucji rządowych. W Polsce powstały już pierwsze zespoły, które mają szansę zaistnieć globalnie w kulturze. Brak jest jednak zaangażowania politycznego, a co za tym idzie, wsparcia finansowego. Jestem członkiem Rady Programowej ds. Tańca Instytutu Muzyki i Tańca (został powołany w 2010 r. przez ministra Bogdana Zdrojewskiego – przyp. red.) i wiem, że dyrektor Joanna Szymajda chciałaby zorganizować spotkanie z ministrem kultury. Radę powołała jeszcze pani minister Małgorzata Omilanowska. Niestety do żadnych rozmów za jej kadencji nie doszło, a na tym etapie potrzebna jest wola polityczna. Nie stworzyliśmy dotąd Narodowego Centrum Choreograficznego.

A IMiT?

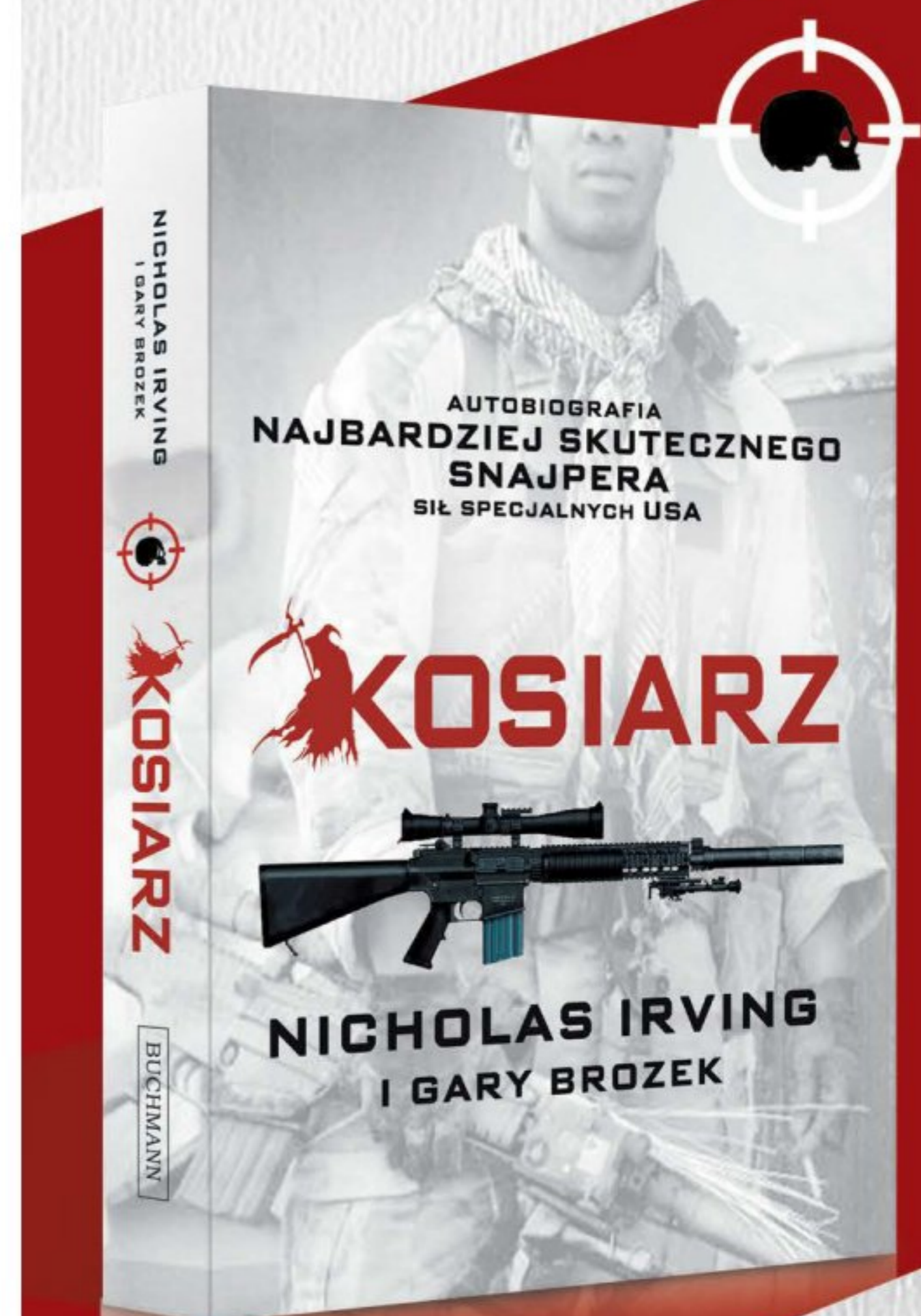
W Instytucie dzieją się rzeczy niezwykle ważne dla polskiej sztuki tańca, ale nie dysponuje on własnym zapleczem produkcyjnym ze sceną i z salami prób. Mam nadzieję, że formuła jego funkcjonowania i autonomia finansowa zostanie w przyszłości rozszerzona. Zależy nam, aby wzorem innych krajów, chociażby Sadler's Wells w Londynie, powstała jedna duża scena tańca współczesnego. Z zazdrością patrzę, jak fantastyczna infrastruktura została zapewniona ośrodkiem filharmonicznym i operowym. Są niezależni, mogą prowadzić własną politykę repertuarową, budować swoją tożsamość. Taniec współczesny też potrzebuje tego rodzaju autonomii. ►

REKLAMA

KOSIARZ

AUTOBIOGRAFIA
**NAJBARDZIEJ
SKUTECZNEGO SNAJPERA
SIŁ SPECJALNYCH USA**

Fascynująca, trzymająca
w napięciu opowieść o walce
amerykańskich komandosów
z globalnym terroryzmem.



Po zaledwie czterech miesiącach służby wojskowej w Afganistanie i walce z oddziałami talibów Nicholas Irving, nazywany przez kolegów Kosiarzem, zostaje uznany za najbardziej skutecznego snajpera z 33 udokumentowanymi trafieniami.

**ŻADNA INNA KSIĄŻKA NIE SIĘGA
TAK GŁĘBOKO W ŻYCIE
WSPÓŁCZESNEGO
AMERYKAŃSKIEGO ŻOŁNIERZA
I ŻADNA NIE ROBI TEGO TAK
DOBRZE.**

JUŻ W KSIĘGARNIACH

► Zespoły baletowe o tę autonomię walczą...

Tak. Krzysztofowi Pastorowi udało się ją zapewnić Polskiemu Baletowi Narodowemu i między innymi dlatego zespół tak fantastycznie się teraz rozwija.

Taniec współczesny to forma sztuki dla przygotowanych odbiorców?

Staram się dzielić taniec tylko na dobry i zły. W czasach rynku komercyjnego jesteśmy jednak zmuszeni uwzględniać też inny podział – na spektakle, które się szybko sprzedają, i takie, na które publiczność już tak chętnie nie przychodzi. Cieszy mnie, że baletowa klasyka typu „Śpiąca królewna” i „Dziadek do orzechów” jest tak dobrze odbierana przez widzów. Są to spektakle, które powinny znajdować się w repertuarze każdego szanującego się zespołu. Natomiast naturalnym uzupełnieniem repertuaru muszą być dzieła współczesnych twórców. I tu pojawia się problem – zresztą nie tylko w Polsce, ale i na świecie – jak zapęlić widowie? Taniec współczesny jest wciąż sztuką niszową. Mój tata, inżynier z wykształcenia, oglądając taniec współczesny, często pyta: „Ale o co w tym chodzi?”. A ja, wychodząc do niego czy szerszej grupy publiczności, staram się powiedzieć: „Poczujcie Państwo, co stoi za tym spektaklem”.

W jednym z wywiadów powiedział pan: „Jezioro łabędzie” to balet wszech czasów. Każdy szanujący się zespół klasyczny powinien mieć ten tytuł w swoim repertuarze. Jeśli go nie ma, to oznacza, że stoi za tym ukryty problem zespołu, np. brak dostatecznie wyszkolonych tancerzy. Czy oznacza to, że nasze zespoły mają taki problem?

W Poznaniu, nawet po moim odejściu, „Jezioro łabędzie” w opracowaniu choreograficznym Kennetha Greve’a (dyrektor artystyczny Fińskiego Baletu Narodowego – przyp. red.) pozostało w repertuarze. Słyszałem też, że za moment pojawi się w repertuarze Polskiego Baletu Narodowego.

Dlaczego pan odszedł?

Po pięciu latach na stanowisku zastępcy dyrektora ds. baletu moja kariera choreograficzna stała się znowu priorytetem.

Przełomem w pana karierze okrzyknięto „Barocco”. Wystawione na specjalne zamówienie Biennale de la Danse w Lyonie w 2004 r., docenione zostało przez krytykę i publiczność. Czy pana kariera jako choreografa nabrała wtedy tempa?

W pewnym sensie tak. Zacząłem realizować pierwsze spektakle za granicą. Ale największe znaczenie miały moje kontakty zagraniczne i regularna obecność

na festiwalach tańca. Fakt, że pochodziłem z zespołu światowej klasy, otworzył mi wiele drzwi. Notabene „Barocco” zrealizowałem z Polskim Teatrem Tańca. Był prezentowany przez prawie dwa lata w kilkunastu krajach. Była to dobra promocja mnie jako choreografa, ale również polskiej sztuki tańca.

No właśnie... Przecież nazwa Polski Teatr Tańca nie była przypadkowa. Conrad Drzewiecki miał ze swoim zespołem odbywać liczne tournée.

I przez ponad 40 lat od założenia zespół nie doczekał się własnej sceny i zaplecza, gdzie mógłby komfortowo pracować. A przecież sztuka tańca może być jedną z lepszych wizytówek Polski i doskonale nadaje się do międzynarodowej promocji. Tańczymy bez użycia słów. Możemy też jednocześnie promować polską muzykę. Dlaczego mało kto to rozumie, jest w pewien sposób niewytłumaczalne.

Nie marzy się panu wywołanie jakiegoś skandalu na miarę tych z XX w.? Mam na myśli „Popołudnie Fauna” i „Święto wiosny” Wacława Niżyńskiego, a także ten w Łodzi, jaki wywołał w 1986 r. Conrad Drzewiecki baletem „Ostatnia niedziela”.

Zdarza się, że publiczność potrafi wybuchnąć nawet tak fantastyczne spektakle, jak te wspomniane przez panią. Wydaje mi się jednak, że nie ma we mnie genu osoby, która próbowałaby poprzez skandal zwrócić na siebie uwagę. Robię swoje. To, do czego, wydaje mi się, że jestem predestynowany. Na przykład latem jadę do Pekinu i będę tam przygotowywać spektakl z ich największym zespołem tańca współczesnego – Beijing Dance LDTX. Premiera odbędzie się w Kantonie podczas Guangdong Dance Festiwal. Poproszono mnie, żeby w spektaklu nie było nagości, i uprzedzono, że choreografia zostanie poddana – po próbie generalnej – weryfikacji.

Myślałam, że praktyki te skończyły się wraz z upadkiem ZSRR?

Jak dotąd ani jako tancerz, ani jako choreograf nigdy nie doświadczyłem cenzury. Natomiast nie chcąc sprawiać kłopotów organizacyjnym gospodarzom, na pewno uszanuję ich wolę i skandalu nie wywołam. W końcu robię spektakl na zamówienie i nie zamierzam szokować za wszelką cenę.

W Chinach do pewnego czasu dominowały wpływy baletu radzieckiego...

Teraz starają się przenieść w obszar kultury Europy Zachodniej. Jest to widoczne w doborze repertuaru i oczekiwanej stylistyce. Są jednak dość hermetyczni. Tym bardziej jestem zadowolony, że udało mi się nawiązać kontakty. Spektakl dla Beijing Dance LDTX jest rezultatem moich wcze-

niejszych podróży po całym Chinach. Odwiedziłem wszystkie największe zespoły i teatry. Uczestniczyłem też wraz z grupą ekspertów ds. tańca z Europy w symposium, podczas którego zrodziła się idea projektu, dzięki któremu zostałem kuratorem i producentem programu promującego taniec Europy Środkowej.

Na czym polega ten projekt?

Organizatorem jest chińskie ministerstwo kultury. Uczestnicy pochodzą głównie z grupy państw wyszehradzkich. Są to choreografowie i tancerze z dorobkiem międzynarodowym na tyle znaczącym, aby móc reprezentować swoje kraje. Już za kilka miesięcy stworzymy coś w rodzaju laboratorium choreograficznego, które będzie działać w dwóch różnych prowincjach chińskich. Ja spędzę trzy tygodnie pod samą granicą laotańską. Potem połączymy siły i spotkamy się w jednej przestrzeni performatywnej, na której nastąpi kulminacja projektu w postaci zbiorowego spektaklu kilku choreografów i w wykonaniu 200 tancerzy z Europy, a inspirowanego tradycyjną muzyką chińskich mniejszości etnicznych.

Słyszałam, że chińscy tancerze przyjadą w październiku z pana spektaklem dla Beijing Dance LDTX do Teatru Wielkiego – Opery Narodowej? A czy nasi artyści wystąpią w Chinach?

Spektakl „Poza horyzont”, który przygotowałem dla Kieleckiego Teatru Tańca, będzie prezentowany na festiwalu jedwabnego szlaku w Chinach. Kielecki Teatr Tańca został już tam zaproszony po raz drugi, wymiana polsko-azjatycka kwitnie.

Częściej pracuje pan za granicą niż w kraju: Albania, Niemcy, Czechy, Włochy, Chiny, Finlandia...

Albania czeka mnie najprawdopodobniej za dwa lata. Wcześniej, jeszcze przed wyjazdem do Chin, zacząłem próby do spektaklu w Niemczech („Vinyl Story” – przyp. red.), którego premiera przewidziana jest na październik.

A kiedy zobaczymy pana choreografię w Polsce?

Niebawem. W styczniu 2017 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi odbędzie się premiera spektaklu „Lamaila”.

Czy dzisiaj pokierowałby pan swoją karierą tak samo jak w 1991 r.?

Myślę, że teraz wielu tancerzy nie zdaje sobie sprawy, w jak komfortowych warunkach pracuje w Polsce. Poza tym repertuar PBN jest moim zdaniem jedną z najlepszych kart menu współczesnego baletu. Natomiast mnie zawsze ciągnęło do choreografii, a Izrael był dla mnie kuźnią warsztatu.

ROZMAWIAŁA JOANNA BRYCH